

# ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie . . . . . Rb.	3,00	Rocznie . . . . . Rb.	2,00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcyi i Administracyi: <b>Łowicz</b> , Warsz. gub.				Reklamy po tekście . . . . .	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne . . . . .	20
				Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2	
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25	
				<b>Numer pojedynczy 5 kop.</b>	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głowniu W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowski**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**.

## ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podręczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz.

Wypożyczalnia książek ul. Podręczna dom p. Janczi. Otwarta w dni powszednie od 6—ej do 8—ej wiecz. w niedziele od 1—ej do 2—ej w poł. oraz w piątki od 11—ej do 12—ej w poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podręczna dom gminy ewangelickiej. Otwarta codziennie od godz. 4½ do 8, w niedziele i święta od 12—4 po p.

## KALENDARZ.

† Piątek Nikodema\*) Kapł. M.; Sobota Eufemji P. M.; Niedziela N. M. P. Bolesnej, Niepok. Serca N. M. P.; Poniedziałek Józefa W., Ireny M.; Wtorek Januarjusza B. M., Konstancji P.; † Środa Suchy dz. Eustachjusza M.; Czwartek Mateusza Apost.

\*) Nikodem św. kapłan i męczennik, kiedy go zmuszano aby ofiarował bałwanom, nieustraszony odrzekł: „Ja nie ofiaruję, tylko Bogu Wszechmogącemu, który króluje w niebie i na ziemi”, potem ołowianami kulami bardzo długo bity, tak że poniósł śmierć męczeńską w Rzymie, na drodze Numentańskiej w IX wieku. X\*\*\*

## OD WYDAWNICTWA.

W obec kończącego się kwart. III uprzejmie prosimy o łaskawe wniesienie przedpłaty na kw. IV, w celu uniknięcia zwłoki w przesyłce i unormowania nakładu.

## W imię słuszności.

„Niczem nie gardzić, a wszystko miłować i wierzyć w prawdę, choć na chwilę zgasta, Z prawdy i piękna złotą tkanę snować — Winny być nasze hasła!”

Józef Kościelski.

Jakżeż daleko od tych hasel odbiegł kol. Łopiński w swoim artykule „Kilka słów w sprawie artykułu „Wyjeżdżającym na studia.” Czyżby kol. Ł. tych hasel nie uznawał? Czy 6-cioletni pobyt w Galicji

miał tylko przynieść Mu szkody, a nie korzyści! Nie!... jestem pewien, że nie! Kol. Ł., sądząc z artykułu, był tylko krótkowidzem, lub też przez bardzo ciemne szkła na wszystko patrzył, albo też, można przypuścić, że zdanie: „Brnący w zapędzie źle pojmnowanego ideowego postępu autor”... podyktowało mu ten gorczą przesiąknięty, a jednak mijający się z prawdą artykuł. Czyżby kol. Ł. uważał za stosowne potępić wszystko, nawet to, co w Galicji jest dobre i pożyteczne i z czego jedynie dumni być winniśmy? Nie, wierzę w to mocno, że nie; znam dobrze kol. Ł. i tak źle nie pomyślałbym o Nim nigdy. Przypuszczam, że artykuł ten był pisany pod wpływem chwilowego rozgoryczenia, lub apatii, lub może jeszcze inne złożyły się na to przyczyny, ale zaznaczam, że artykuł ten nie był opisaniem tego, co kol. Ł. istotnie widział w Galicji i czym się napewno budował. Nie przypuszczam, aby kol. Ł. nie zauważył tej mrówczej pracy społeczeństwa galicyjskiego, które buduje powoli, ale rozumnie, nie jak lichy partacz, dbający o ładny dla oka, ale nie posiadający żadnego stylu, zewnętrzny wygląd budynku, dorabia doń facjatki i skrzydła bez najmniejszego planu o nikłej, blichtrzem podszytej, wewnętrznej treści, co w znacznej mierze przypisać można nam, Królewikom. Wszak kol. Ł. dobrze zna działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej, dobrze zna działalność „Bratniej pomocy słuchaczy Wszechnicy Lwowskiej,” na którą powołuje się w artykule, dobrze zna działalność innych towarzystw i związków akademickich, czyżby kolega już tak prędko o tem zapomniał?

Ale mniejsza o związki akademickie, przejdźmy do starszego społeczeństwa. Czyżby działalność Wydziału Krajowego, Rad miejskich, Centralnego Związku fabrycznego, Izby i sądów handlowych, Ligi Pomocy Przemysłowej, Warsztatów Studenckich, Kółek rolniczych, Kas Rafeize-na, Rady Szkolnej Krajowej, była koledze nieznaną? Czyż 8000 młodzieży akademickiej na uniwersytetach Krakowskim i Lwowskim, a 1800 studentów na politechnice Lwowskiej może świadczyć o niskim poziomie naukowym tych uczelni? Czyż Krakowska Akademia Sztuk pięknych nie jest tego wymownym dowodem? A cóż dopiero, gdy wspomnę o wyższej Szkole rolniczej w Dublinach, o akademjach handlowych, o szkołach przemysłowych, o szkołach rzemieślniczych, o pięćdziesięciotysięcznej armii młodzieży szkół średnich, o tęgiej i sprawnej drużynie Soko-

lej, której widok napelniał wszystkie serca otuchą, podczas obchodu Grunwaldzkiego. Czyżby tego wszystkiego kolega Ł. nie zauważył? A czyż muzea: Narodowe, Czartoryskich, Czapskich, Matejki, Jana III-go, Dzieduszyckich, Ossolińskich etc. etc. nie są tej pracy wymownym dowodem? Jesteśmy liczniejszym, bo wszak dziesięciomilionowym społeczeństwem, a proszę mi wskazać, co uczyniliśmy w ciągu tych 100 lat? czy mamy choć jedno porządne Muzeum, czy mamy choć w minimalnej części to, co posiadają 4-ry miliony Polaków pod zaborem austriackim. Czy posiadamy choć jedną Izbę handlową, czy mamy zdrowy przemysł, na który tak często powoływać się jesteśmy skorzy? Gdy tymczasem przemysł galicyjski, wprawdzie niewielki, ale oparty na danych statystycznych może rokować lepsze warunki przyszłości. Czyż mamy choć w setnej części to, co posiada społeczeństwo galicyjskie? Ale przejdźmy teraz do właściwego tematu — do artykułu nieznanego autora: „Wyjeżdżającym na studia.” Na artykuł ten każdy ze studentów lwowskich zgodzi się nieomal zupełnie, oczywiście kto zblizka obserwował życie galician, lecz nie z odległości, jak to uczynił kol. Łopiński. Braki są nieznaczne, np. kwestja stypendjów, jednakże w rzeczywistości sprawa ta przedstawia się lepiej niż to przedstawił kolega Ł. Ale czyż mogli zapisodawcy przewidzieć, że będziemy zmuszeni szukać wyższej nauki poza krajem. Tego napewno i kol. Ł. nie mógł przypuszczać przed 8 laty? Co się zaś tyczy młodzieży rozproszonej poza Galicją, o której kol. Ł. tak entuzjastycznie rozpisuje się; wspomnę tylko, że szkoda, iż kol. Ł. nie był obecnym na ostatnim zjeździe „Ogniwa” we Lwowie, tam mógł usłyszeć o tej młodzieży bardzo wiele, a jestem pewny, że entuzjazm przeszedłby mimowoli w pesymizm. Żałujcie bardzo kolego! Jako zaś przyczynek do charakterystyki takich ludzi wychowuje Galicja i wogóle Austria, jako przykład przytoczę następujące autentyczne zdarzenie, którego miałem przyjemność być świadkiem. Pewnego razu, przechodząc przez ulicę Kopernika we Lwowie zauważyłem, że do mijającego mnie austriackiego lejtenanta podszedł brudny polski robotnik grzecznie uchylił kapelusza i poprosił go o ogień, mimowoli przystanąłem, zdjęty ciekawością, co też mu na to oficer odpowie. Ten jednak przystanął, skierował rękę ku czapce, wyjął z ust papieros i wyrzekłszy łamanym polskim językiem „prosi bardzo”,

spełnił życzenie robotnika. Zapytuję się kol. Ł., czy wszechwładny (?), zarozumiały i butny pruski kirasjer uczyniłby to samo? Czy okazałby się tak społecznie-nym, jak ów austriacki lejtenant? O, zapewne nie, miałem tego liczne dowody w parku Treptowskim w Berlinie, gdy nie tylko oficerzy, lecz i inteligentna publiczność pruska w stronę siedzącej za stolikiem i rozmawiającej po polsku grupki Polaków, skierowywała wyrazy „verfluchte Polaken,” pomimo, że ci im nic złego nie czynili. A wszakże to są przedstawiciele jednego i tego samego narodu, ale o jak różnych kulturach. Lecz nietylko ten jeden przykład, mógłbym przytoczyć setki. Mieszkałem we Lwowie koło cytadeli i niemal codziennie przyglądałem się jak łagodnie i po ludzku traktowali oficerowie tamtejsi żołnierzy. Że uniwersytety Krakowski i Lwowski wychowują przyszłych cesarsko-królewskich urzędników, nic w tym nie widzę dziwnego. Rząd austriacki, postępuje przeciwnie niż rząd pruski, Polaków nie gnębi, nie prześladowa, dal im możliwość rozwoju swej kultury w rodzimej mowie, nie prześladował ich mowy, przekonań, szanował prawo i wszystko, co tylko może być drogie sercu polskiemu, jasny więc ztąd wniosek, że zbiera teraz owoce swej pracy, że nietylko klasa urzędnicza, ale cały naród jest względem niego przychylnie usposobiony. Mieliliśmy jasny dowód chociażby z zatargu serbsko-austriackiego. Co się zaś tyczy studjów na wyższych zakładach naukowych w Galicji wspomnę tylko, że do artykułu bezimiennego autora (№ № 15 i 14 „Lwiczana”) mogę niewiele dodać, będę tu mówił wyłącznie o politechnice lwowskiej, którą dobrze znam, wstrzymam się od wygłaszania zdania o uniwersytetach galicyjskich, jako mniej kompetentny w tej sprawie, przypuszczając, że mnie kto inny wyreczy.

*Roman Markiewicz*  
Student politechniki we Lwowie.

## GLADJATOR.

(przekład z rosyjskiego — Leimontowa).

Zwycięzki Rzym Cezarów — odwieczny  
[tryumfator,  
Nieludzko dzisiaj grzmi tysięcznym echem  
[wrzasków,  
Na scenie jego cyrku niewolnik - gladjator,  
Raniony grotem w pierś, umiera wśród  
[oklasków.  
Wzrok szuka nadaremnie twarzy litością  
[tchnącej,  
Z przeszytej grotem piersi krew bezustannie  
[nie broczy,  
Lecz próżny wzrok błagalny — w ciżbie  
[nie ludzko wrzącej,  
Litości nie wypatrzą te przerażone oczy.  
To zwierząt dzikich tłumy! — Litości, nie-  
[wolniku,  
Daremnie upatrujesz i próżne twe błagania,  
Ty skonasz na arenie wśród nie ludzkiego  
[krzyku,  
W tym tłumie litość wszelką — zwierzęcość  
[dziś zasłania.  
I cóż dla tłumy tego jeden niewolnik  
[znaczy? —  
Tysiące go zastąpią na przyszłych widowiskach,  
[wiskach,  
Że, będąc on człowiekiem, dziś kona wśród  
[rozpaczy,  
Nic tłumy nie obchodzi, — tłum marzy  
[o igrzyskach.  
O, biedny niewolniku! — w przedśmiertnej  
[ty agonii]  
Marzysz o swej ojczyźnie, o drogich marzyszych  
[rzysz swych,

Lecz nic nie wzruszy tłumy, nie zmieni  
[ceremonji,  
Tlum poi się krwią twoją i drwi ze wspomnień  
[mnień twych.  
Przeblyskiem wyobraźni, choć życie wkrótce  
[ce minie,  
Przed okiem widzisz swym ojczyzny wolny  
[kraj;  
Modremi wód falami rodzinny Dunaj płynie,  
Wokół roztacza się precudnych wizji raj.  
Więc widzisz dzieci swe, bawiące się nad  
[brzegiem,  
Ojca, co nadaremnie wyciąga do Ciebie dłoń  
I płyną myśli Twe błyskawicę szybkim  
[biegiem,  
Aż wkrótce w uścisk je obejmie śmierci  
[toń.  
W ostatnim krzyku tym, gdy śmierć się  
[zbliża sroga,  
Gdy brzmi bezdenny ból, — rozgłośny jak  
[ryk lwa:  
Żegnaj nie ludzki Rzymie! — Żegnaj ojczyznę  
[zno droga!  
Zwierzęcy Rzymu tłum drwinami jeszcze  
[plwa.  
Z<sup>s</sup>

## Co widziałam w czasie pobytu w Galicji.

(Ciąg dalszy).

Prócz zamku, ozdobą Wawelu jest wspaniały kościół katedralny. Posiada on trzy wieże, z jednej z nich największy w Polsce dzwon, zwany „Zygmuntem,” ufundowany przez króla Zygmunta I, ogłaszający Ziemi Polskiej swym pięknym, głębokim głosem, święta uroczyste i narodowe. Po środku kościoła stoi grobowiec Św.

## NOTATKA Z MINIONYCH DNI.

Osunł Pająk.

(Ciąg dalszy).

Zleniecki — spojrzal na zegar — wykręcił się na pięcie — a podchodząc do gospodyni domu — mówił spiesźnie. Jak to czas leci — już prawie północ pani dobrodziejko — całuję rączki... całuję panie tego... — ukłonił się pannie Helenie i sunął do drzwi.

— Joasiu — Joasiu — poświęć panu — otwierając drzwi na korytarz przed gościem, wołała na służącą pani Pieprzykowska — lecz pan Kalasanty — otworzył drzwi wchodowe i nie czekając na Joasię wysunął się na schody — unikając tym sposobem — wydatku dla Joasi — za poświęcenie.

\* \* \*

Pan Jacenty Dołęga Dołęgowski — siedział w wygodnym fotelu i czytał list tylko co wręczony mu przez listonosza. — Deszcz nie padał — lecz od pół godziny przemienił się w ulewę; — do cukierni nie miał po co chodzić, znajomi tak jak i on siedzieli w domu, do klubu było za wcześnie, list przeto przyszedł w porę. Czytał więc — uśmiechał się dobrotliwie, to znów pokreślał wężem — znów czytał — wreszcie wstał, list położył na stoliku, przeszedł się po pokoju — znów rzucił okiem na list — ujął się pod bok i serdecznie się zaśmiał.

— Oj! ty „Magdaleno pokutująca” — co ja mam przez ciebie: uchylił drzwi do drugiego pokoju i spojrzal na obraz.

— Mam teraz list bezimienny... i to pisany ręką kobiety... Wrócił do listu — i czytał „jako karę, złoży Pan na biednych sowy daninę — kogo stać na kupno takich niemoralnych malowideł, powinno stać i na sowy datek dla biednych dzieci. Nakładamy na razie, karę najniższą. W razie niezastosowania się do naszych żądań — a nie prosby — zmusimy pana do usunięcia tak wysoce niemoralnych obrazów. Zbieramy bliższe wiadomości...”

— Niezmiernie ciekawe dla mnie, te bliższe wiadomości.

Godzina ósma biła na wieży kościelnej — deszcz wprawdzie padał jeszcze ale nie tak ulewny — ubrał się więc p. Jacenty i poszedł do klubu na winta. Na przejście kilku ulic, nie potrzebował wiele czasu: w klubie zastał już zwykłych partnerów i co się dotąd nie zdarzyło p. Jacentemu — wpadł na początek na dużego szlema bez pięciu. Grał zamyślony i dziwił się sam sobie, że list ten zajął całą jego myśl: gdyby był pisany nie ręką kobiety — zajęcie listem zredukowałoby się zapewne do zera — ale list bezimienny pisany był przez kobietę. A pan Jacenty, miał pewną słabość do płci pięknej. Jednakże o ożenku nie myślał: miał lat 45 — a nadmierna tusza, robiła go nieco ociężałym. Lubił kobiety — każda miała dla niego pewien urok — lecz do żadnej nie przywiązywał się w zupełności, z tego powodu o wyborze towarzyski życia nie mogło być i mowy.

— W dzisiejszych czasach kilka tysięcy to nic — choćby za żoną dostać drugie tyle... Szukam dzierżawy — może lepiej pój-

dzie jak na swoim gospodarstwie — a nim pięćdziesiątka przyjdzie — może się i co odmieni.

Takie myśli wirowały w głowie p. Jacentego — to też nic dziwnego, że kończąc ostatniego robra nad ranem — zapłacił przegranych przeszło sześć rubli. Był głodny i zły, że list bezimienny tak go opętał. W mieszkaniu, znalazł trochę mięsa wędzonego — kieliszek wódki, zasiadł więc do spożycia tych darów bożych. Idąc spać, mimo woli rzucił okiem na „Magdaleno pokutującą” — i widział Zlenieckiego jak z ukosa — mrużąc to jedno to drugie oko — patrzył na obraz — a zarazem udawał, że nie patrzy. Czym się on właściwie zajmuje? Kiedy nie wyjdiesz na miasteczko — Zlenieckiego spotkasz — zawsze w kompanji, głośno rozprawiającego — popierającego — swą orację — miłym nad wyraz uśmiechem w połączeniu z mrużeniem niedźwiedzia. Zawsze to człowiek ciekawy, kombinował p. Jacenty, leżąc w łóżku. Sen zaczął go morzyć — zgasił świecę i zasnął. Kiedy się obudził, była to już niedziela i godzina dziesiąta rano. A ponieważ usługująca p. Jacentemu kobieta w niedzielę i święta, przychodziła dopiero pod wieczór — ubrał się i poszedł do miejscowej cukierni na kawę. Właśnie tylko co — skończyła się ranna wotywa w parafjalnym kościele — a że był to dzień ciepły lipcowy — kto tylko mógł wyjść — młodzi i starzy, panny i mamy — ojcowie i synowie — wszyscy z kościoła powracali właśnie do domu. Teraz dopiero p. Jacenty, zobaczył cały świat miasteczka.

(D. c. n.)

Stanisława Szczepanowskiego, patrona Polski, którego relikwie spoczywają w srebrnej trumnie.

W nawach bocznych znajduje się 18 kaplic; pierwsza od głównych drzwi po prawej ręce zwana Jagiellońską, zbudowana jest przez Kazimierza Jagiellończyka, którego pomnik, wykuty w marmurze jest arcydziełem sławnego rzeźbiarza polskiego Wita Stwosza. W tej kaplicy znajduje się pomnik biskupa krakowskiego ks. Kajetana Soltyka z rzeźbą, przedstawiającą wywiezienie biskupa.

Czwarta z rzędu kaplica nosi nazwę kaplicy Wazów, czarnym marmurem wyłożona, na nim napisy królów z rodu Wazów. Do tej kaplicy przylega Zygmuntowska, — jest to perła architektury, istne arcydzieło. Ściany okrywa prześlizna, delikatna rzeźba w kamieniu, sławnego rzeźbiarza włoskiego Cino da Siena. Wewnątrz trzy pomniki wykute w marmurze: Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta i Anny Jagiellonki. Naprzeciw wejścia do tej kaplicy, znajduje się grobowiec królowej Jadwigi, na którego wierzchu spoczywa jej postać, wykuta z marmuru karyjskiego, dłuta Antoniego Madejskiego.

Kaplica Św. Joachima mieści pomniki biskupów krakowskich, ks. Jana Konarskiego i Feliksa Szaniawskiego.

Naprzeciwko kaplicy Św. Andrzeja z pięknym pomnikiem króla Jana Olbrachta, stoi grobowiec Kazimierza Wielkiego, w grobowcu spoczywają popioły tego mądrego i szlachetnego króla.

Po za wielkim ołtarzem jest jedna z najwspanialszych kaplic, zwana Batorego, mieszcząca pomnik dzielnego króla Stefana Batorego. Kaplica ta była niegdyś połączona z pałacem królewskim; dotąd znajduje się tam tron królewski z czerwonego marmuru, na którym królowie Mszy św. słuchali.

W lewej nawie umieszczony jest najdawniejszy z grobowców, pochodzący z XIV w. króla Władysława Łokietka, zawierający prochy tego króla.

Niepodobna wliczyć bodaj najcenniejszych pomników, znajdujących się w tej olbrzymiej świątyni, nie starczy dnia, aby je dobrze obejrzyć i na długo zapamiętać.

W skarbcu katedralnym widzimy cenne pamiątki; prócz wspaniałych przyborów kościelnych, włócznię Św. Maurycego, darowaną przez Ottona Bolesławowi Chrobremu, buńczuk, zdobyty pod Wiedniem i wiele innych przedmiotów.

Po obejrzeniu kościoła górnego, zstępujemy po wschodach do podziemi kościelnych, tworzą one rodzaj korytarzy; dawniej towarzyszyły zwiedzającym pochodnie, rozjaśniające ciemności, obecnie podziemia oświetlone są lampkami elektrycznymi, umieszczonymi w sposób tak widoczny, że rażą w chwili nastroju głębokiego, jaki towarzyszy zwiedzaniu.

Zstąpiwszy w podziemia, stajemy przed grobowcem Tadeusza Kościuszki, pełnym wieńców, szarf i kwiatów wciąż znoszonych.

Czyż serce nie zadrży silnie wobec umiłowanych prochów bohatera?

Czyż kolana nie zegną się w pokorze przed drogiemi szczątkami, a nieudolne usta nie wyszepeczą słów uwielbienia i wdzięczności, płynących z głębi duszy!

Gdyby On jeden tam spoczywał, każdy polak czujący przejęty byłby w tym podziemiu silnym, wstrząsającym wrażeniem, — a cóż dopiero, gdy obok tych relikwii narodowych, spotykamy grobowiec Józefa Poniatowskiego, króla Jana Sobieskiego, — nieustraszonego wojownika w obronie chrześcijaństwa przed nawałą turecką, Stefana Batorego — pogromcy wicherzycieli,

Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta, za panowania których Polska jaśniała największym bogactwem i nauką.

Brak miejsca nie pozwolił obok grobów królewskich złożyć drogich szczątków króla pieśni polskiej — Adama Mickiewicza, zbudowano Mu w katedrze grób oddzielny, spoczywa sam, — co pozwala zwiedzającym, gdy staną przy Jego zwłokach, oddać Mu wyłącznie swe myśli i ślać modlitwę korną przed Majestat Boga, że tak wielkim duchem obdarował naród w chwilach największych nieszczęść dziejowych. A w czasie tego rozpamiętywania, jasną staje się myśl, że mimo śmierci ciała, nie umarł dla nas Ten, który ukochał naród wielką, bratnią miłością, który, cierpiąc za miliony nieszczęśliwych, krzywdzonych, budził miłość bliźniego, do jedności nawoływał, w szczęściu ogólnym widział cel ziemskiego życia człowieka, groził karą wyzyskiwaczom. W młodych pokładał wiarę, do nich zwracał się z największą siłą, wołając:

„Młodości! ty nad poziomy wylatuj,”  
 „Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;”  
 „Młodości! orla twych lotów potęga,  
 Jako piorun twoje ramię!  
 Hej! ramię do ramienia! spólnemi łańcuchy  
 Opaszmy ziemskie kolisko!  
 Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,  
 I w jedno ognisko duchy!”  
 „Razem, młodzi przyjaciele!  
 W szczęściu wszystkich są wszystkich cele.

„Jam w moją Ojczyznę wcielony;  
 Ja i Ojczyzna to jedno.  
 Nazywam się Miljon — bo za miliony  
 Kocham i cierpię katusze.

„Ja kocham cały naród! objąłem w ramiona  
 Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,  
 Przycisnąłem tu do łona, [lenia,  
 Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak [ojciec;

A pragnąc szczęścia wszystkich, mówię  
 w epokowej epopei ustami Tadeusza do  
 przyszłej jego małżonki:

„... uczynmy włóścian wolnemi,  
 Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,  
 Na której się zrodzili, którą krwawą pracą  
 Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą.”

Jak żywe brzmia słowa Jego, gdy staniesz przed Jego mogiłą, — dusza rwie się w człowieku, aby iść niezłomnie drogą, którą On wskazał, w imię Jego hasła stać się obrońcą ucisnionych, pracować dla dobra ogólnego.

A gdy wzrok twój spocznie na znajdującym się w krypcie obliczu Matki Najświętszej Ostrobramskiej, wtedy zginasz kolana i szepcesz kornie słowa:

„Panno święta, co Jasnej bronisz Często- [chowy  
 I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród [zamkowy  
 Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym [ludem!  
 Jak mnie dziecko, do zdrowia powróciłaś [cudem.

(d. c. n.)

## Nie wolno!

*Nie wolno tobie z upojen czary  
 Kropelki jednej spić —  
 Nie wolno marzyć, kochać nie wolno,  
 O słońce sercem bić!*

*Kamienne prawa na twardej skale  
 Tysiące rytem lat —  
 Form nieugiętych skulem tańcuchem,  
 Ja: mądrość, sędzia — świat!*

*A serce mówi: — „Stój, sędzio — świecie,”  
 Mocarzu — lecz bez sił..*

*Drgnę tylko mocniej — granit się kruszy  
 I prawa lecą w pył.*

*Róż złotolistnych kwiaty rzuciłem  
 Wśród gajów, łąk i pól —  
 Miłość stworzyłem, szczęście stworzyłem —  
 Ja — świata pan i król!”*

*Starty się głosy... Chodź, czaro złota,  
 Bij serce, w srebrny dzwon! —  
 Świat mnie osądzi, mój król rozgrzeszy...  
 Przed jego idę tron!*

Z. Z.

## Kronika miejscowa.

+ **Sprostowanie.** W artykule „Kilka słów w sprawie artykułu Wyjeżdżającym na studia” wkradły się następujące omyłki: zamiast 500 słuchaczy i 300 winno być 5000 i 3000; zaś po wymienieniu akademickiego stowarzyszenia „Bratnia pomoc słuchaczy wszechnicy Lwowskiej” wypuszczono — i „Bratnia pomoc słuchaczy politechniki Lwowskiej,” co niniejszym prostujemy.

+ **Zabawa robotników Chrześcijańskich.** W tę niedzielę t. j. 17 września w ogrodzie Saskim odbędzie się zabawa urządzona przez Stow. Robot. Chrześcijańskich. Tradycyjne *okreżne* z tańcami, ze śpiewami będzie główną częścią zabawy, nadto przygotowano inne rozrywki. Nie zapomniano i o dzieciach. — Sądzymy, że chęć poparcia tak ze wszech miar sympatycznego stowarzyszenia — jakim jest Stow. Robot. Chrześcijańskich, — bogaty program zabawy i ładna pogoda, która zapewne dopisze — ściągną liczne rzesze widzów. Oby tak było!

+ **Posiedzenie Tow. Higijenicznego.** W poniedziałek o godz. 8-ej wieczorem odbędzie się zebranie członków T-wa Higijenicznego w lokalu „Czytelnia dla wszystkich” w sprawie urządzenia kąpieli.

Na zebraniu to proszeni są wszyscy, interesujący się tą sprawą.

+ **Reklama trumien.** Niedawnemi czasami, żył w Łowiczu stolarz, który w pogoni za łatwym zarobkiem, często gwoli otrzymaniu pożądanego obstalunku, nachodził jeszcze żyjących, a chorych ciężko, ofiarując swoje usługi. Taka zbyt niemiła gorliwość pana stolarza, prawie zawsze spotykała się z energiczną odprawą, lecz to go nie zrażało. Obecnie zaś, gdy niema podobnych energicznych stolarzy, to są znów inni, i na inny sposób reklamują swój towar, mianowicie, wystawiają, gdzie tylko mogą, na widok publiczny trumny, które zawsze na bardziej wrażliwych robią przykre wrażenie. Czy nie można by tej reklamy zastąpić inną, więcej odpowiednią.

Również, a może i bardziej przykre wrażenie wywiera na żywych, stawianie



trumienek z ciałami zmarłych dzieci, w przedsiódkach kościołów.

Tu wprost wykracza się przeciw zdrowotności publicznej, i dla tego, zwyczaj ten należałoby bezzwłocznie skasować, przeznaczając na ten cel inne, a więcej odpowiednie pomieszczenia.

+ **Telefony.** W sąsiednich miastach, jak Kalisz, Sieradz, Pabjanice, Włocławek, Kutno i innych, od dość dawna funkcjonują telefony. Z miastami tymi, połączone są telefonami i sąsiednie miejscowości. Około Kalisza, prawie cała okolica powiązana jest siecią telefonów — a wszystko to dowodzi, że telefony są niezbędne w dzisiejszych warunkach. Ponieważ przed paru laty i u nas w Łowiczu był projekt urządzenia telefonów, lecz projekt ten do tej pory nie został urzeczywistniony, to należałoby sprawę tę poprzeć, gdyż niepowinniśmy pozostawać w tyle, przeciwnie, wciąż dążyć za postępem czasu.

+ **Sprawozdanie z posiedzenia w kwestji Cukrowni.** W dniu 1-go września w sali teatru miejscowego odbyło się zebranie, pod przewodnictwem p. Boskiego z Niepsuszy, w kwestji budowy włościańsko-ziemiańskiej spółdzielczej cukrowni w m. Łowiczu. Na zebranie przybyło dosyć liczne grono rolników, jednakże nie wszyscy interesowani, chociaż zawiadomieni, stawili się na zebranie, co świadczy nieszczęśliwie o naszym wykształceniu ekonomicznym w tak poważnej sprawie dla rolników.

Po odczytaniu protokołu z zeszłego zebrania, zajęto się rozpatrzeniem najpoważniejszej kwestji: „Czy budowa cukrowni w Łowiczu ma rzeczywście nastąpić i na jakich warunkach.” Na co zebrani rolnicy jednogłośnie orzekli, że budowa cukrowni w Łowiczu powinna nastąpić w czasie możliwie najkrótszym i na warunkach akcyjno-imiennych, a wobec tego, sprzedaż akcji może nastąpić jedynie za zgodą Zarządu Cukrowni i osobom znanym Zarządowi. A zatem o sprzedaży akcji na giełdzie nie może być mowy.

Orzeczenie, jakie kapitały będą potrzebne dla budowy cukrowni, ma nastąpić na zebraniu w dniu 27 października r. b., o godzinie 12-iej w teatrze miejscowym w Łowiczu, na który to dzień zebranie naznaczono 4-te z kolei posiedzenie.

W obec ogólnego zainteresowania się włościan budową cukrowni, Komitet budowy uprasza wszystkich przyszłych akcjonariuszów i plantatorów buraków, aby do dnia 27 października złożyli na ręce Ks. Kanonika Niemiry odpowiednie deklaracje podpisane, z oznaczeniem przestrzeni plantacji buraków i sumy pieniędzy, z jaką mają zamiar przystąpić do budowy cukrowni, gdyż bez tych danych zebranie w dniu 27 października byłoby bezcelowe.

Ogólny nastrój ostatniego zebrania pozwala wywnioskować, że w tej tak ważnej i korzystnej dla nas sprawie, nie cofamy się, lecz przeciwnie idziemy naprzód, a dla tego spodziewać się należy, że interesowani rolnicy wymagane deklaracje złożą w najkrótszym czasie, aby można jeszcze przed zebraniem przygotować materiał odpowiedni co do budowy cukrowni „Łowicz.”

+ **Stragany na trotuarach.** Mieszkańcy m. Łowicza ponawiają prośbę, aby stragany jak na Starym tak i Nowym Rynku mogły być oddalone od trotuarów, gdyż to tamuje ruch uliczny, a przy tym tłok jaki wytwarzają jarmarczni spacerowicze na trotuarach, dla ludzi potrzebujących przejść przez rynki, jest nie do zwałczenia.

Rynki są prawie puste, a na trotuarach tłok, który sprzyja kradzieżom jarmarcznym i wywołuje nieporozumienia. Stragany na

Starym Rynku śmiało można urządzić na placu przy kościele farnym wprost dawnych Kanonji, który prawie zawsze w czasie jarmarku jest pusty. Wogóle wszelkie targi piątkowe i wtorkowe, jak na jednym, tak i drugim Rynku powinny być skasowane na trotuarach, gdyż to szpeci i zanieczyszcza miasto.

+ **Zamykanie studzien.** W Sobocie jeden z naszych czytelników zawiadamia, że był w dniu 24 sierpnia r. b. na jarmarku w Sobocie. Upał był wielki, tak, że od żaru słonecznego trudno było oddychać i gdy ludzie i zwierzęta upadali prawie z pragnienia, jeden z obywateli osady Sobota, p. Kozłowski, wszystkie studnie pozamykał na klódki. W tydzień po tym wypadku jarmark po św. Bartłomieju d. 31 sierpnia, widocznie temuż p. Kozłowskiemu klódki nie wystarczały, gdyż w tym dniu od studzien podejmował pompy, aby nikt się do wody nie dostał. Wstyd i hańba obywatelom Soboty, iż przyjezdnym żalowali wody. A przecież ci ostatni przyjeżdżając na jarmarki, korzyść osadzie przynoszą, oplacając placowe od stołu lub miejsca od 25 do 40 kop., które to pieniądze idą na dobro miasta. Bardziej ludzcy sąsiedzi Stanisław Piętkowski z Podświętnego i Michał Koperzy z Pilaszkowa zwracali Kozłowskiemu uwagę — czy godzi się zamykać studnie na taki upał? A niech szkapy do rzeki prowadzą — odrzekł ten ostatni i gdyby nie zacny proboszcz parafji Sobota który z całą gościnnością otworzył bramę swą na oścież, trudno by było wszystkim na takiej spiekocie wytrzymać. Może i p. Kozłowski będzie kiedy w takiej sytuacji, to dopiero się przekonaj, jak to jest przykro, gdy człowiek wody kropli zapragnie.  
K. P.

+ **Oświetlenie schodów.** W swoim czasie, zwracaliśmy się z prośbą do właścicieli domów o oświetlenie wieczorami przejść i schodów, jak to praktykowało się dawniej. Głos nasz przebrzmiał bez echa — szkoda wydatku zbytecznego na oświetlenie; przecież pp. obywatelom na tym nie zależy, że ktoś naraża się na szwank. A za tym należało by temu, od kogo to zależy, użyć odpowiednich środków do zmuszenia upornych.

+ **Ratusz miejski.** Gmach w którym pomieszcza się nasz Urząd Muncypalny, odznacza się estetycznym wyglądem i ładną strukturą. Obecnie zaś przez przedłużenie kominów, gmach wspomniany stracił swój stylowy wygląd. Ze w gmachu Magistratu dymilo się i, trzeba było zaradzić złemu — to nie sekret. Lecz należało zrobić to tak, żeby struktura gmachu nie ucierpiała.

+ **Podatek z nieruchomości.** Przewodniczący komisji podatkowej dochodów z nieruchomości, na zasadzie 54 art. Instrukcji z d. 6 czerwca 1911 r. podaje do powszechnej wiadomości, że wysłanie zawiadomień płatnikom w mieście Łowiczu zostało ukończonym w dniu 9 b. m. Ogólna suma podatku wynosi na Łowicz 20.200 r. Opozycje podawać można w ciągu jednego miesiąca od dnia publikacji i takowe mogą być albo przesyłane pocztą, lub też składane osobiście w kancelarji p. Inspektora podatkowego, w godzinach biurowych.

+ **Niezwykłe zjawisko.** Dnia 11 września r. b. o g. 8<sup>3/4</sup>, wieczorem Ks. M. Gruchalski i wiele innych osób z Kompiny widzieli niezwykle meteor, który przeleciał bardzo nisko, bo prawie tuż nad domami. Miał kształt jakoby dużej ognistej komety z długim świetlanym ogonem. Widać było doskonale nietylko samą tę kulę ognistą, ale i iskry po za nią.

Meteor ów leciał z szybkością lotu ja-skółki z północy na południe z silnym szumem, co raz niżej się opuszczając i znikł około rzeki Bzury. Ludzie bojaźliwi drżeli ze wzruszenia.

+ **Pozary.** W dniu 6 b. m. o godzinie 8<sup>1/2</sup>, wieczorem wynikł pożar we wsi Kuczków, spalił się doszczętnie dom tamtejszego gospodarza Sekalskiego. W dniu 8 we wsi Trzcianka, o godzinie 2<sup>1/2</sup> po południu, zapaliła się stodoła napelniona zbożem od której zapaliła się druga — stojąca w odległości kilkudziesięciu kroków. Przy jednym i drugim pożarze Łyszkowicka straż ogniowa brała czynny udział. Są to już trzy pożary notowane od 19 sierpnia w jednej tylko gminie Łyszkowice.

+ **Teatr.** W tę sobotę w teatrze miejscowym w Łowiczu odbędzie się występ słynnej artystki teatru Krakowskiego, pani Aleksandry Tochmańskiej, w znanej sztuce Jerzego Żuławskiego „Wianek Mirtowy.” Komedja ta nagrodzona została na konkursie we Lwowie i stała się cieszyć dużym powodzeniem.

+ **Ziemia do nabycia.** W Augustowskiej gubernji ziemia do nabycia po cenach bardzo niskich. Wiadomość w Redakcji „Łowiczana.”

+ **Pożar** jaki wynikł w dniu 9 b. m. w sobotę o godzinie w pół do jedenastej w nocy w naszym mieście na rogu ulicy Warszawskiej i Glinek w posesjach: Sukcesorów Kisielińskich, p. Trawińskiego i p. Brockiego, uważać należy za taki jakiego w naszym gródzie dawno nie było, gdyż paliły się domy jedno-piętrowe i zabudowania gospodarcze i to na przestrzeni zacieśnionej zabudowaniami. Dzięki tylko małemu wiatrowi i kierunkowi jego na Koński Targ, pożar nie przybrał większych rozmiarów, w przeciwnym bowiem razie ogień rozszerzył by się w stronę ulicy Zduńskiej. Sytuacja niebezpieczeństwa była poważna, gdyż z palącego się jedno-piętrowego budynku drewnianego w posesji Kisielińskich, dawnego teatru, leciały iskry bardzo wysoko i wiatr różnił je nawet na dwu-piętrową kamienicę W-ch Kamińskich, ale dzięki ostrożności i pilnowaniu przez mieszkańców ulicy Warszawskiej i Końskiego Targu, posesje wspomniane nie uległy pożarowi.

Straż ogniowa nasza stawiała się jak jeden mąż na miejsce ognia i sprawiała się dzielnie, jednakże z sytuacją niebezpieczeństwa nie od razu się oswoiła, gdyż cały ratunek zwrócony był na budynki palące się, a o umiejscowieniu ognia nie było na razie mowy, który wobec tego przybrał większe rozmiary, straż zaś zamiast zajmując się ogniem, starała się ratować mienie palących się mieszkańców, co zajęło wiele czasu i utrudniało dalszy ratunek. Najważniejszą przeszkodą do opanowania ognia na razie był brak wody, gdyż właściciele koni w mieście Łowiczu dostarczyli ich 5 pary, a wobec tego dziwić się należy z jaką obojętnością traktują majątek i życie bliźniego. Samych dorożkarzy jest w mieście do 40, jednakże żaden z nich nie pozował się do obowiązku dostawienia koni, za wyjątkiem jednego. Z pewnością każdy się zadziwi przeczytawszy, że na 100 koni w mieście dostarczono do ognia 6. Ten fakt obojętności warto wyrzucić na spizowej tablicy, dla pamięci przyszłych pokoleń Łowicza. Wobec takich warunków, sytuacja niebezpieczeństwa była poważną i przez przybycie dzielnej straży Bolimowskiej, która nie zważając na 15 wiorstową odległość zjawiała się z pomocą i dodała naszym wyczerpanym i znużonym strażakom nowej otuchy, akcja ratunkowa

zasilona nowemi zastępami poszła raźniej. Nadmienić nam wypada, że straż ogniowa do ratunku budynków wyższych jak parter nie jest przysposobiona i nie ma odpowiednich narzędzi ratunkowych: jak drabin, bloków, a wobec tego o ratowaniu rzeczy z wyższych pięter mowy być nie może. Wiadomo, że żadna straż ogniowa bez pomocy ogółu rady dać sobie nie może, tym bardziej, jeżeli ogień przyjmuje szersze rozmiary i miastu zagraża poważnym niebezpieczeństwem, wówczas władze odnośnie miasta wraz z radniami, obowiązkowo powinny powołać straż obywatelską dla akcji ratunkowej, chociażby do pilnowania i doglądania uratowanych rzeczy—których jak w obecnym razie, wiele ukradziono.

Zauważyliśmy, iż z zagrożonego domu—jacyś ludzie obcy, nieznani, wyrzucali na bruk kredensy i inne rzeczy—które gruchotały się na kawalki, tarasując jednocześnie ulicę, co miejsca by nie miało, gdyby były odpowiednie drabiny i bloki.

Z powyższego pożaru jedną powinniśmy wynieść naukę, że największą troską straży powinno być prawidłowe i szybkie dostarczanie wody. Wiele czasu trzeba było tracić szukając wody po różnych studniach i nalewając do beczek kubelkami.

Należało od razu skierować pompy do Bzury i beczki kolejno napelniać, zaś wypróżnione odstawić, tworząc jedno koło. Zauważyliśmy również, że beczki ciągnęli uczniowie szkół i dzieci małe, a tysiące zdrowych i silnych ludzi przyglądało się obojętnie pożarowi, dopiero p. Feoktistow, Naczelnik straży ziemskiej, zmusił niektórych do czynnej pomocy.

Powszechną także uwagę zwróciła nieobecność straży Łowickiej Fabryki Przetworów Chemicznych. Podobno rzeczona straż posiadając wszędzie u siebie hydranty—nie ma beczek do wody, ale przez to samo jest obezsilona i w razie pożaru w najbliższym sąsiedztwie, o ile węże połączone nie sięgną—choćby o kilkadziesiąt kroków—jest niezdolną do akcji. Pomnąwszy to nawet—jak bardzo przydałby się oddział samych tylko ludzi skoordynowanych i wyćwiczonych, gdyż przy szerokim terenie pożaru na cztery fronty, nasza straż nie była w stanie wszędzie panować nad sytuacją, tak, że przzerwania i rozwalenia komórek łączących bezpośrednio fronty domów z pożarem, na skutek zwróconej uwagi przez obecnego przy pożarze naczelnika powiatu p. Budziłowicza, dokonali strażacy pp. Kulejowski, Księżopolski i Stefan Kolaszyński przy udziale 5 żołnierzy, oraz pp. E. Nowakowskiego, Złotnickiego i W. Bronikowskiego.

Pozostałe jeszcze nierozbrane komórki dotykające do oficyn, będą ustawicznie zagrażać bezpieczeństwu publicznemu, należałoby koniecznie je rozebrać i albo postawić dalej od oficyn, lub też wybudować murowane—gdyż tak jak jest pozostać nie może, w razie wypadku, przy takiej ciasnocie, nikt z życiem nie ujdzie.

Sprawiedliwość każe nam zaznaczyć, że bardzo wielu strażaków dało prawdziwe dowody odwagi, graniczącej niemal z bohaterstwem—w walce z rozszalałym żywiołem.

Jednocześnie komunikujemy, że w obydwóch spalonych domach mieszkali poważnie ludzie niezamożni, którzy w pożarze tym utracili całe swoje mienie, okazała się więc potrzeba udzielenia im doraźnej pomocy, w czym redakcja naszego pisma chętnie pośredniczyć będzie.

## OFIARY.

### NA POGORZELCÓW Z ULICY WARSZAWSKIEJ.

Złożyli: Firma Złotnicki i S-ka 20 rb.; Krupczyńska 50 k.; Rejent Piramowicz 5 r.; Helena i Józef Sawiccy 2 rb.; F. R. z Francji 50 k.; Walenty Bednarek 1 rb.

### NA POGORZELCÓW WSI POPOWA.

Złożyli: S. S. 1 rb.; H. K. 1 rb.; Borecki z Nieborowa 25 k.; F. R. z Francji 50 k.; M. B. 5 rb.

Dla księżaka, pragnącego wstąpić na politechnikę we Lwowie, złożyli: L. F. 50 k., St. J. 1 r. 20, Ks. kan. Niemira rb. 5., Z Ostrowa: Koza Józef 20 k., Panek Jakób 5 kop., Gajda Jan 10 k., Koza Józef 10 k., Kubisiak Wawrzyniec 10 k., Waliszewski Piotr 10 k., Wojda Piotr 10 k., Kowalik Teofil 10 kop., Kowalik Ludwik 11 kop., Kurczakowa Agnieszka 15 k., Górczyński Stanisław 15 k., Lewański Grzegorz 5 k., Balik Andrzej 20 k., Gustaw Piotr 12 k., Kołucka Tekla 5 kop., Gajda Wojciech 10 k., Dudek Paweł 50 k., Balik Maciej 22 k., Taran Franciszek 14 k., Koza Feliks 50 k., Koza Jan 10 k., Koza Piotr 6 k., Antonina Fijałkowska 10 kop., Marjanna Doroba 10 k., Kubisiak Franciszek 8 k., Barański Michał 5 k., Kowalik Marcin 20 k., Makowski Ignacy 5 k., Czapiński Andrzej 20 k., Kaczor Antoni 5 k., Kaczor Jan 10 k., Balik Jan 10 k., Balik Józef 50 k., Balik Paweł 15 k., Balik Jan 5 k., Juljanna Górczyńska 5 k.

## Skrzynka do listów.

*Szanowna Redakcjo „Łowiczana!”*  
W niedzielę 5 września zebraliśmy nas się kilku księżaków z jednej wioski i poszliśmy zwiedzić muzeum pana Tarczyńskiego i zostaliśmy przez niego tak mile i po przyjacielsku przyjęci, żeśmy się tego nie spodziewali. To też my, księżacy, chcielibyśmy się nawzajem taką miłością odwzajemnić i za pośrednictwem naszego „Łowiczana” serdecznie podziękować temu pracownikowi na polu oświaty młodszych braci, to jest ludu wiejskiego. Lecz nie wiemy co go najlepiej ucieszyć może. Chyba wyrazimy mu wdzięczność naszą pięknymi i nigdy nie zapomnianymi słowami, jakimi kochany Ks. Kanonik Niemira podziękował O.O. Kapucynom, gdy skończyli Rekolekcje, kiedy rzekł: „Kochani Ojcowie, my nauki wasze głęboko w sercu naszym zachowamy i według nich żyć będziemy, pracę waszą oceniliśmy i z niej skorzystamy i sercem przepelnionym wdzięcznością modlić się za was będziemy, a to może wam sprawi największą radość.” To też my księżacy zachęceniem słowami Księdza Kanonika Niemiry, temi samymi słowami do pana Tarczyńskiego odezwać się pragniemy. Wierny synu Kościoła Rzymsko-Katolickiego, dobrym przykładem nam świecący. Oświecicielu ludu wiejskiego i miłujący ten lud. My wszyscy z prac twoich korzystamy, prace twe oceniamy, kochamy cię za nie, pamiętki zaś twoje zachowamy w pamięci i modlić się będziemy za ciebie. A to może sprawi radość twojemu sercu.

*Wdzięczni Księżacy.*

*Szanowny Panie Redaktorze!*  
Ulubionym tematem rozmów mieszkańców Łowicza jest ostatni pożar przy ul. Warszawskiej. Niemilosiernie krytykują

walkę straży ogniowej z rozpasanymi żywiołami płomieni, oraz brak znajomości akcji ratunkowej. Teraz spacerując po zgłiszczach, określają dokładnie przestrzeń jaka powinna spłonąć, przy energicznej obronie. Lecz niech którykolwiek z widzów raczy wspomnieć jaskrawe epizody przy pożarze. Prócz kilku jednostek, które gorliwą swą pracą, istotnie znacznie przyczyniły się do umiejscowienia pożaru, tłumy całe widzów-gapi stały z założonymi rękami, w przyzwyczajonej odległości od płomieni, dając, jakby jacyś korespondenci pism, swym poglądem na obronę, temat do dzisiejszych rozmów. O ile zaś ktokolwiek z obrońców, lub miejskiej straży, zwrócił im uwagę na okazywaną z ich strony obojętność w ratowaniu dobytku bliźnich, spotykały go szydercze docinki całego tłumu, lub też pogardliwe wzruszanie ramion. I sami ci, co przy pożarze z zadziwiającą obojętnością odnosili się do obrony, dziś swą bezwzględną krytyką o akcji ratunkowej straży, przyczyniają się do przykrych nieporozumień. Muszę jednakże zwrócić uwagę, że Straż Łowicka, spotykając się z dziwną obojętnością mieszkańców, nie posiada nawet, w razie pożaru, dostatecznej ilości koni dla dostawienia na miejsce narzędzi i niejednokrotnie już sami strażacy ciągnęli do miejsca sikawki i beczki, co też częściowo przyczyniło się do straty czasu. Tak, szanowni panowie krytycy! przy czarnej kawie w cukierni, lub szklance piwa w restauracji, będąc zdaleka od niebezpieczeństwa, można istotnie krytykować czyjąś działalność, lecz czcza gadanina taka nie może zaradzić istotnym brakom jakie posiada Straż ochotnicza Łowicka, spotykając się na każdym punkcie z obojętnością obywateli. By straż istotnie mogła dobrze spełniać swoje zadanie, trzeba pomocy obywateli, nie krytyki, która nie przyczyni się do lepszego rozwoju straży a przeciwnie może tylko zniechęcić gorliwych strażaków do pracy.

Strażak III Oddziału B. *Klimaszewski.*  
Łowicz dnia 12 września r. 1911.

*Szanowny i kochany Panie Redaktorze!*  
Przypominam sobie, że Sz. Pan Redaktor mówił nam kiedyś w swoim piśmie, że będzie pisał o wszelkich bolączkach naszych, czy to o dobrych czy o złych sprawach jakie się dzieją po wsiach czy też miastach, a że ja jestem ze wsi leżącej bardzo blisko naszego miasta Łowicza, z Malszyc, więc będę opowiadał o tym co słycać u nas na wsi. Może tam nie jeden ze wsi pomyśli sobie, że ja chcę udawać mądrą, że się do pisania biorę, ale Bóg mi świadkiem, że robię to dla tego, że może to pisanie moje, przy Boskiej pomocy odniesie jakiś dobry skutek, bo że u nas dobrze się nie dzieje to zaraz opowiem. Najsamprzód zacznę od tego, że niema u nas należytego uszanowania się i wzajemnego umiłowania. Niby to chodzimy do kościoła, bijemy się w piersi i mówimy, Boże odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy, ale od słowa do czynu to u nas bardzo daleko, np. niech jeno będzie jaka sprzeczka pomiędzy sąsiadami, nie raz to o byle jakie głupstwo, to zaraz takie pomstowanie, taka obraza Pana Boga i ludzi, że aż strach słuchać i to się dzieje na oczach dzieci, które mając zły przykład ze starszych, zaprawiają się do złego, a z takich dzieci to nic dobrego nie będzie. Wiem o takich wsiach, że jak przyjdzie święto jakie, to sąsiedzi z chałup schodzą się do jakiego rozumnego gospodarza, co to ma w głowie dobrze i umie czytać i pisać, to po-

rozmawiają, posłuchają mądrego słowa, przyjdą do chalupy swojej, rozważą, przed położeniem się spać odmówią pacierz, jednym słowem, jak to mówią i po Bogu i po ludzku czas spędzają. A u nas to schodzą się ale jak czują, że poczęstunek będzie, bo u nas bez wódki i piwa to niema nijakiego gadania, a że pijaństwo w głowie zakręci to zaraz pomstowanie, a ty taki, a owaki od słowa do słowa i już nieważni gotowa, a później to na złość sobie robią—wypasają łąki, zboża, a dzieci wciąż na to patrzą i zaprawiają się tak, że i staremu człowiekowi dobrego słowa nie dadzą, a później to rodzice się martwią, że dzieci są niedobre. A wszystko to od tego, że dobrego przykładu sami rodzice nie dają. Wiemy przecie wszyscy jak nauka jest potrzebną człowiekowi, że trzeba by wybudować szkołę, nawet znaleźli się tacy dobrzy ludzie którzy ze swoją krzywdą poświęcają czas żeby wybudować, ale czy to wszyscy chcą zrozumieć jaką będą mieli ze szkoły na miejscu we wsi korzyść? Na gorzałkę, piwo, to wydaje nie jeden kilkanaście rubli rocznie, a na szkołę to niechęć dać, zapominają, że mieli by dzieci swoje na oczach i była by opieka.

Są w powiecie naszym tak małe wsie jak np. Otolice, a tam gospodarze wybudowali szkołę i aż miło popatrzeć jacy tam przyzwoici ludzie, jak rozumnie gadają i czysto mieszkają i rządzą się dobrze. A przecie Otolice dalej leżą od miasta jak Małszyce. Czyżby tracili na tym, że są blisko miasta, przecie dobre słowo prędzej może trafić do Małszyc jak Otolice.

Sz. P. Redaktor wydaje gazetę i w niej uczciwie pisze, wiemy przecie, że zebrała się mała gromadka ludzi dobrej woli co jeno wzięła sobie za cel żeby dobre słowa, — rady, mogły się dostać do każdej chalupy, a tak nie wiele kosztuje bo tylko 10 groszy na tydzień, a jak się rozpatrzyć po naszej wsi, to tylko gdzie niegdzie można spotkać „Łowiczana” i aż dziwno, że są ludzie co nie mogą wymiarkować jak dużo tracą nie czytając gazety. A teraz to może pan Redaktor napisze w swojej gazecie i zwróci uwagę mieszkańcom Łowicza, czy to panom czy paniom, że jak przychodzą kąpać się do rzeki Bzury co przy naszych łąkach płynie, żeby mieli trochę wstydu i kąpiąc się nie mizdrzyły się jak przechodzą nasze kobiety albo gospodarze, bo to wstyd nago się pokazywać.

Oj dużo złego jest na świecie, a co raz to mniej dobrego przykładu. Moi panowie, wy co to piszecie w gazetach, nawołujcie ludzi do porządku, do wiary w Pana Boga bo i w Tego Najwyższego Stwórcę naszego są tacy co przestają wierzyć i wynajdują sobie inne religie i innego Boga i tacy odszczepieńcy mówią, że ten dawny Bóg to już za stary. Oj ludzie! ukorcie się przed Bogiem, bo w godzinę śmierci, skonać nie będziecie mogli.

Raz jeszcze proszę p. Redaktora umieścić moje pisanie w swojej gazecie, to będę wiedział, że nijakich głupstw nie napisałem.

K.

*Szanowny Panie Redaktorze!*

W № 14 Łowiczana był zamieszczony list jakiegoś pana turysty, który zwiedził całą Europę i widział wszędzie jakoby w zakładach felczerskich i fryzjerskich pracownicy tychże przystępowali do gości w fa tuchach, a w Łowiczu bez takich. Otóż mam zaszczyt dać kilka słów wyjaśnień że ten tajemniczy „pan” nie bardzo musi znać Europę, a nawet ktoś go mylnie poinformował, bo za wyjątkiem Królestwa Polskiego nigdzie na kuli ziemskiej niema zakładów felczerskich do golenia, a tylko fryzjerskie w których rze-

czywiście pracownicy mają białe i czyste fartuchy, jako i my w Łowiczu wszyscy, za wyjątkiem Abramka na Nowym Rynku, który czynności fryzjerskie załatwia w prywatnym mieszkaniu, goląc swoich klientów po 2 grosze, przeto jak mówi, że za tę cenę nie oplaca się wprowadzać innowacji.

Widocznie ten „pan” jeżdżący po całej Europie, a przejeżdżając przez Łowicz ze względów oszczędnościowych uczęszcza tylko do zakładu Abramka i nic dziwnego, że nie wie o tym, że i w Łowiczu również mamy pojęcie o higienie, jak i oszczędności naszych ubrań.

W imię bezstronności, uprzejmie proszę Sz. P. o łaskawe pomieszczenie niniejszego. Pozostajemy z poważaniem

Pracownicy: A. S. i Z. P.

*Do Szan. Redakcji „Łowiczana”.*

W Kurjerze Porannym z dnia 5 września czytam, że linja dr. Żel. Strzałków Warszawa pójdzie przez Pniewo, Sochaczew, a więc ominie Łowicz i pójdzie prostszą drogą. Czytam, oczom nie chce wierzyć, tak, patrzę na mapę, bardzo pięknie, prawie prosto strzela linja Sochaczew, Pniewo, Kutno i t. d. Ślicznie, ale dlaczego Łowicz pominięto w tym projekcie? Wszak on nasz, taki kochany! Nie, poprostu wierzyć nie chcę, nie mogę. Łowiczanie! i wy możecie wobec tego spać spokojnie? Czyż sny okropne was nie dręczą? Czyż gorycz nie zatrzuwa wam strawy? Prawda, że jakiś tam niemiec o parę minut prędzej będzie w Warszawie, ale komu tak bardzo pilno, pojedzie aeroplanem. Prawda, że jakaś Kiernozia na tym zyska. Dobrze, niech ona sobie ma komunikację nawet z Marsem i księżycem, ale poco zaraz kosztem Łowicza? I wy Łowiczanie do tego dopuście? Nie, wierzyć nie chcę, nie mogę, to się stać nie może i nie powinno, byłaby to wielka krzywda dla Łowicza.

Fr. N.

## Wielki pożar na Warszawskiej ul. i Końskim Targu.

Sprawozdanie rzeczowe.

W nocy z soboty na niedzielę (z 9 na 10 września) o godz. 10 m. 30 zaalarmowano straż ogniową, pożar wszczął się w pos. p. K. Trawińskiego przy ulicy Warszawskiej, w komórkach, dotyczących do piętrowej drewnianej oficyny i komórek p. Kisielińskiego, ogień przybrał duże rozmiary, objął oficynę w stronę Końskiego targu i komórki w stronę starego rynku.

Pierwszym zadaniem przybyłej straży było ratować zagrożonych, poprzecinać komunikację i umiejscowić ogień, co też jej się w zupełności udało w przeciągu godziny; otoczyła ogień jak żelaznym pierścieniem nie puszczając go dalej. Ogień był groźny, byłby jeszcze groźniejszym, gdyby nie zdołano porozbierać parkanów i dookoła stojących drewnianych komórek. Gdy już ogień opanowano, przystąpiono do gaszenia samego pożaru, zajęło to jednak dużo czasu bo aż do wpół do szóstej rano. Około godziny 1-ej przybyła na pomoc sąsiednia straż Bolimowska i pracowała również do samego końca, za sąsiedzką przysługę należy się dzielnym Bolimowiakom od mieszkańców Łowicza, serdeczne podziękowanie. Co do pozycji zajętych przez sikawki, najgorszą i najtrudniejszą do wytrzymania była pozycja w podwórzu w posesji p. K. Trawińskiego od ulicy Warszawskiej, gdyż wiatr przenosił w tę stronę iskry i największy dym

i tak pompującym jak i prądownikowi trudno było wytrzymać. Wkrótce się też z tamąd musiano wycofać, posunięto sikawkę w stronę starego miasta, przeciągnięto węże przez mieszkania frontowego domu i zaatakowano z boku, zabezpieczając jednocześnie dom frontowy z ulicy Warszawskiej, który już się zajął, jak również komórki p. Zlotnickiego, które także już zajęły płomienie.

Po zabezpieczeniu komórek drewnianych i frontowego domu, przesunięto sikawkę na róg Warszawskiej i koński targ, gdyż przy stojącej tam złamano dźwignię; inną zaś sikawkę uprowadzono znów w podwórze od ul. Warszawskiej, gdzie pracowała w bardzo trudnych warunkach, gdyż pod nawalem dymu i iskier do samego rana.

Murowany dom p. Brockiego kilkakrotnie zaczął się palić od dachu i za każdym razem topornicy wyrąbywali palące części zrzucając je na dół, gdyż przystęp z wodą był niemożliwy. Ogień przerzucił się również na drugą stronę Warszawskiej ulicy, lecz silny strumień zrobił swoje. Porozstawiano tam posterunki dla pilnowania.

Akcja ratunkowa w tak ciasnych podwórzach, przedstawiała wielką trudność, trudny był dostęp tak z sikawką jak i z wodą.

Ważną sprawą jest w każdej straży dostawa wody, przedstawia to wielką trudność, tak w naszej jak i w innej straży, z powodu braku koni; dorożkarze wprowadzili obowiązani są dostarczyć koni do pożaru, mają to nawet w swej ustawie i tylko pod tym warunkiem wolno im jeździć i zarobkować w mieście, a jednak od tego się uchylają, przez chęć wyzysku i dużego zarobku. Za każdy wyjazd, straż płaci aczkolwiek nie jest obowiązana: za każdą przywiezioną beczkę wody po 10 kop. to jednak panom dorożkarzom za mało, żądają za wyjazd za miasto do ognia po rb. 6 do 7-miu, w mieście po 5 do 5 rb., a wodę nie opłaci im się wozić.

Przy tej sposobności pozwolę sobie zamieścić kilka słów do szanownej publiczności.

Wszelka dana pomoc straży przez postronne osoby, jest potrzebną, lecz gdy to będzie pomoc, a nie krzyki, hałasy i przeszkadzanie, osoby chcące straży przyjsz z pomocą, powinny oddać się pod jej komendę, bo tylko straż wyćwiczona może wiedzieć kiedy i gdzie co robić, publiczność zaś zamiast wspólnie pracować ze strażą, krzyczy, hałasuje, rozkazuje, płacze i krzyżuje robotę, cała bieda w tym, że przy ogniu jest za dużo naczelników, bo każdy przybyły do ognia, chce rozkazywać, radzić, swoją mądrość i wiedzę wykazać, a często płacze i krzyżuje robotę, każdy się gorączkuje traci przytomność. A do czego gorączka i nieroztropność może doprowadzić, niechaj posłuży fakt następujący. Zajeżdża sikawka, publiczność rzuca się na nią, szarpie, rwie na wszystkie strony, a jeden jegomość, bierze za nierozłożone dźwignie i zaczyna pompować, zachęcając drugich, nie bacząc, że ani węże jeszcze nie założone, ani beczka nie podstawiona, publiczność w takich razach traci przytomność i nie wie co robi, dla tego też pożądanym by było, aby do rozkładania sikawek, postronne osoby się nie mieszały i w ogóle do narzędzi, bo tylko straż może wiedzieć, jak się z narzędziami obchodzić i gdzie użyć. Następnie w oficynie drewnianej na ganku dwie osoby robią ze stołem rozmach by go zrzucić, czemu strażacy przeszkadzili i stół cało spuścili na dół, nieroztropność ludzi postronnych przyczyniła się również do tego, że złamano dźwignię u jednej sika-

wki, a u drugiej tylko pogięto, ciągnąc gwałtownie sikawkę, nie zważając na stojące słupy, o które zawadzili.

Wiele drzwi i okien niepotrzebnie wybito, nieroztropność w tym razie nawet była przyczyną tak gwałtownego rozszerzenia się ognia. Pożar wszczął się w komórkach zamkniętych i na samym początku wynikł spór, czy komórkę otworzyć czy mocno zamknąć, przybyli strażacy wstrzymywali o ile możliwości otwarcie komórek chcąc hamować rozszerzenie się pożaru, nie mogli jednak wytrzymać przed naporem publiczności, która gwałtownie komórki otworzyła, wtenczas ogień mając dopływ świeżego powietrza wyrwał się na zewnątrz i rozszerzył na wszystkie strony na sąsiednie drewniane zabudowania i przybrał groźne rozmiary.

Należy więc pamiętać, że gdy pali się w przestroni zamkniętej, nie powinno się jej otwierać, aby nie dopuścić napływu świeżego powietrza do wewnątrz, gdyż tym podsyca się ogień.

Oskar.

## Wiadomości rolnicze.

### Wystawa w Sochaczewie.

(Ciąg dalszy).

Z inwentarza gospodarzy drobnych udało mi się widzieć jedynie 7 krów i buhaja mniej więcej holenderskiego pochodzenia z Zawad p. Sadowskiego. Mleczność niektórych osobników po ocieleniu podobno przenosi 20 kwart dziennie. Inni gospodarze tylko przez jeden dzień trzymali swe okazy bydła, koni i nierogacizny na wystawie, a że ja byłem drugiego dnia nie miałem sposobności je oglądać; jak twierdzili inni, były eksponaty godne widzenia.

Stacja doświadczalna rolniczo-cukrownicza Jeżówka zajmowała na prawej stronie skromny kącik, co było nadzwyczaj niewłaściwe, gdyż co jak co, ale stacja powinna była mieć swój oddzielny pawilonk przynajmniej, bo jak wiadomo, zewnętrzny efekt robi swoje, a przecież zasługiwała na to dla swej kilkuletniej pracy dla kultury rolniczej, tak folwarcznej, jak i drobnej własności ziemskiej. Niestety, nie wszystko można ująć w cyfry i przedstawić za pomocą kolorowanych tablic. Naprzykład działalność w kółkach rolniczych, a co za tym idzie podniesienie uprawy roli, nawożenia, hodowli, wszystko to nie daje bardzo przedstawić się statystycznie.

Zresztą Jeżówka i jej kierownik cośkolwiek znaczyli w podniesieniu kultury rolnej w Sochaczewskim, o tym dobrze wie każdy większy i mniejszy rolnik, ale może nie każdemu dany jest dar „patrzenia,” a szczególnie „widzenia;” jeżeli już komitet wystawy poskapał pawilonu, należało już nie skąpić nagrody — pochwała w każdym razie nie wystarczała tu.

Jeżówka wystawiła okazy w kłosach pszenic: 1) Banatki (ościstej), 2) Płockiej, 3) Wysokolitewki, 4) Płockiej z Sobieszyna, 5) Skwerhid, 6) Szywnosłomej, 7) Puławki, 8) Trzciny. Okazy żyta w kłosie: 1) Kurpiewskie, 2) Petkus sobieszynski, 3) Karpińskiego, 4) Dańkowskie, 5) Mikulickie, 6) Żelandzkie, 7) Włościańskie (z piasków podlaskich) 8) Staropolskie. Owsy: 1) Zimak, 2) Teodozja, 3) Lutowicki, 4) Rychlik, 5) Webba, 6) Zwycięzca. Okazy lnów w porządku według doskonałości: 1) pskowski, 2) rygski, 3) miejscowy. Kolekcje nasion żyta i pszenicy. Bardzo ładny zbiór najważniejszych szkodników gospodarstwa rolnego.

Walka ze śniecią przedstawiona obrazowo: siarczan miedzi (siny kamień) przed użyciem i po użyciu do zaprawiania pszenicy; pszenica zaprawiona 1) samym sinym kamieniem i 2) przepłukana w mleku wapiennym; różne stopnie zaśniecenia pszenicy. Kolekcja zbóż mandżurskich (gaolan, groch olbrzym i inne), uprawianych na stacji.

Pięknie ilustrowały okazy żyta w kłosie postęp rolniczy u drobnych gospodarzy. Było tam: I żyto o bardzo lichych nikłych kłoskach gospodarza niekółkowego przy zlej orce, szerokorzutnym siewie i bronie drewnianej; II lepsze już stosunkowo żyto gospodarza wprawdzie niekółkowego, ale postępowego przy uprawie: dobra orka, siew rzutowy, brona żelazna (bez nawozów sztucznych), i nareszcie okaz III-ci żyto bardzo piękne przy bardzo starannej uprawie, siewie rzędowym, zastosowaniu nawozów sztucznych, dobrowego ziarna i dobrych narzędzi rolniczych.

Cóż więcej pouczającego!

Wpływ dekowania żyta t. j. przykrywania go nawozem staennym jesienią, który wiosną zgrabuje się.

Bez dekowania (przedplon owies), bez nawozów plon 4,2 korcy ziarna z morgi, 21 cent. słomy.

Dekowane 10 furami na morgę (przedplon owies)—6,2 korc. ziarna, 25 ctn. słom.

Dekowane 20 furami na morgę (przedplon owies)—7,3 korc. ziarna, 29 ctn. słom.

Z okopowemi stacja już nie wystąpiła, gdyż nie są naturalna rzecz zebrane; widzieliśmy tylko okazy: 1) buraków nędznych przy bardzo późnym pielieniu; 2) buraków trochę lepszych przy późnym pielieniu i 3) dorodne bardzo okazy przy wczesnym bardzo pielieniu. Prócz tego kilka porównawczych eksponatów z nawożeniem i różnymi terminami sadzenia.

Dodaje, że wszystko to ze względu na skupienie w małym kąciku rzeczywiście mogło nie robić wrażenia, ale nie na rolniku zawodowym z odpowiednim wykształceniem rolniczym, a tych mamy jeszcze tak mało w kraju!

Pszczelin wystąpił z warzywami, owocami i swemi ulami. O pszczelnictwie była wygłoszona pogadanka, jak również z dziedziny hodowli i rolnictwa. E. D.

Kółko Rolnicze w Chruślinie, odbyło zebranie 10 b. m. Zapisanych jest na członków 50 kilka osób. Prezesem wybrano miejscowego proboszcza ks. Chylkowskiego, wice prezesem p. Kolański. Do Komisji Rewizyjnej weszli gospodarze p. Urbanek Jan z Bochenia, p. Frączak Michał z kolonii Piotrkowice, p. Gałaj Michał z Mystkowie. Przy tej sposobności zaznaczono ważność zadania tego organu władzy: Komisja rewizyjna winna nadzwyczaj ściśle, skrupulatnie i bezwzględnie spełniać swoje zadanie, to jest jak najczęściej rewidować stan kasy i działalność Zarządu. Że często tak nie dzieje się przypisać należy smutny stan i ekscesa, jakie zdarzają się w instytucjach o charakterze społecznym. Prawda, że wiele spraw polega tu na zaufaniu, jednak wszędzie i zawsze kontrola musi być konieczną. Brak nam w takich razach skrupulatności niemieckiej i często sprawdza się przysłowie „Mądry polak po szkodzie.”

Pogadanka o różnych robotach jesienich przybierała chwilami dość ożywione tempo. Między innymi była mowa o ziemniakach (raz zarzućmy obrzydliwy wyraz niemiecki kartofle, kiedy mamy przecież bardzo piękny polski — ziemniaki!); radzono by z jesieni nie wyzywać, kto ma więcej ich, a przechować możliwie dłużej nawet do wiosny, gdyż są spodziewane

nadzwyczaj wysokie ceny wobec ogólnego nieurodzaju. Mając powyższe na widoku, trzeba umieć dobrze przechować ziemniaki. Należy przede wszystkim starannie odłączyć zbolale i drobne niedojrzałe (niedorożki) od zupełnie zdrowych i dojrzałych, aby zapobiec gniciu w kopcach. Obawa ta jest tymbardziej usprawiedliwiona, że w roku obecnym, jak na zbyt nienormalnym wobec suszy, ziemniaki są skłonne do różnych chorób, szczególnie należy spodziewać się suchej zgnilizny, która często bywa niewidoczna, a dopiero w kopcach wybucha. Umiejętnie wykonany zbiór (należy go wtedy zaczynać kiedy na większości bulw naskórek nie luszczą się) i zakopcowanie wiele znaczy w takich razach. Ziemniaki przed zupełnym przykryciem powinny wypocić się, dla tego ułożone w przymę jeden chociaż dzień pozostawia się je bez przykrycia, wtedy okrywa się je warstwą słomy i ziemi, pozostawiając wierzch odkryty, gdzie kładzie się t. zw. „balas” ze słomy 18” gruby, na noc lub w razie deszczu. Tak pozostawione parują i obsychają; dopiero z nadejściem większych przymrozków okrywa się do 6” cali ziemią, na nią jeszcze kładzie się słomę lub łęciny ziemniaczane, które przywala się ziemią do 8” grubości, zakrywając naturalnie i wierzch, skąd wyciąga się „balas.” W końcu zimy robi się z obydwu stron kopca dla przewietrzania po kilka otworów, które na noc zatyka się słomą. W ten sposób przechowuje się ziemniak zupełnie zdrowo do późnej wiosny.

Dalej pogadanka przeszła na obrywanie liści u buraków cukrowych. Znaleźli się tacy gospodarze, którzy z wielkim przekonaniem dowodzili, iż obrywanie liści zwiększa nawet plon. Tacy ludzie zwykle powołują się, że tam „gdzies” „ktoś” zrobił „praktykę,” albo, że nawet u siebie to zauważyli.

Na dowód szkodliwości niszczenia liści przytoczyłem z broszurki Józefa Sturma, kierownika fermy doświadczalnej w Szkaradzie, podane wyniki prób:

Próba wykonana w 1909 r. w Ostrowach:	
buraki przy obr. liści w poł. sierp. wyd. z mor.	112 k.
„ „ „ „ 19/VIII i 19 IX „	110 „
„ „ „ „ tylko 19 IX „	126 „
buraki z których nieobr. liści wcale „	150 „

Próba wykonana na Stacji doświadczalnej Jeżówka w r. 1909 wykazuje:	
Liście obryw. w sierp.—z morgi—80 korcy	
„ „ we wrześniu „	85 „
Liści nieobrywane wcale „	111 „

Próba wykonana tamże w r. 1908 dała: przy obrywaniu liści z morgi buraków 90 k. gdy liści nieobrywano „ „ 125 k.

We wszystkich 5 próbach widzimy zniżkę bezwzględną sięgającą od 18 do 55 korcy z morgi, co przy cenie 1 rb. za korzec daje straty od 18 do 55 rb. na morgę, a ileż są warte zerwane liście, zapewne nie więcej nad kilka rubli. Ale znalazł się i w Chruślinie „mądrała,” co powiedział: napisać to wszystko można, ale jego takie pisanie nie przeka. Nie pomogło dowodzenie, że była rzeczywiście próba robiona: buraki ważone w obydwu razach. Dziwi mnie tylko dla czego podobny „mądrała” nie robi u siebie próby, nie zwoła sąsiadów i pokaże wyraźnie, że są głupi ze swoim nieobrywaniem liści, a tanim kosztem zrobiłby się sławny na „cały świat.”

Wiadoma rzecz, że liście dla rośliny są tym, czym są płuca dla człowieka. Wprawdzie żyją ludzie z popsutemii płucami, a nawet tacy którzy mają jedno płuco, ale wcale nie dowodzi to tego, by nale-

zało ludzi pozbawiać płuc i by im dobrze to wpływało na zdrowie, Buraki a i wszystkie rośliny prócz tego nie tylko oddychają liśćmi, ale pobierając pokarm z powietrza nimi, który wraz z pokarmem z ziemi przerabiają na cukier, wędrujący do korzenia.

Zaobserwowano, że przy obrywaniu liści waga buraka znacznie obniża się, choć na oko wielkość może być taka sama.

Na ogół mam wrażenie z Chruslińskiego kółka, iż są tam ludzie bardzo inteligentni, tylko dziwnie uchylają się od pracy kółkowej, a przecież o nic innego nam tu nie chodzi, jak jedynie podniesienie rolnictwa naszego, zatem dobrobytu krajowego.

E. D.

## Tydzień polityczny.

**Kwestja Marokańska.** Rokowania dyplomatów francuskiego i niemieckiego w kwestji Morokka, wywołują na giełdach zagranicznych zwłaszcza na berlińskiej, niebywały popłoch.

Przyszłość pokaże ile ruin giełdowych przysporzy kwestja Marokka. Prasa niemiecka nie tai się z tym, że zatarg marokański niektóre przedsiębiorstwa przemysłowe przyprawi o ruinę. Stosunek państw wyczuwa się naciągnięty. Zarówno Francja jak i Niemcy ostatnimi czasy zajęte były wizytami i tajnymi porozumieniami w celu werbowania sobie sprzymierzeńców. Niemcy, zanim przystąpiły do rokowań w sprawie Marokańskiej, postarały się przypieczętować umowę, prowadzoną już od roku z Rosją; również prezydent Rzeczypospolitej francuskiej odbył podróż do Belgji, a potem do Holandji, rozumie się, podróże te przedsięwzięte zostały nie ze względów grzeczności.

Niemcy nie mają przyjaciół w Europie, jedną Austrię tylko i to względnie. Przeto wojna niemiecko-francuska, zwłaszcza dla Niemiec jest zbyteczną. W razie niepowodzenia mogły by się narazić na utratę Sedanu. Dla tego też można mieć nadzieję, że kanclerz niemiecki nie będzie się domagał pieniędzy na wojnę o Marokko.

**3 Francji.** W okolicy Paryża odbywają się ciągle nocne marsze i ćwiczenia wojsk. Na wschód odchodzą wciąż transporty armat, amunicji, samolotów itd. na te punkty, które bronią Francji przed najściami niemieckimi na granicy belgijskiej i w okolicy Belfortu.

**3 Austrii.** Zjazd socjalno-demokratyczny w Wiedniu, z powodu zatargu marokańskiego, powziął ostrą rezolucję protestującą przeciw wojnie.

**3 Rygi.** Zamieszkującym tutaj żołnierzom zapasowym armji niemieckiej polecono stawić się do swoich pułków dnia 27 b. m.

**3 Persji.** Ostatnie wiadomości z Teheranu donoszą o poważnym zwycięstwie, odniesionym przez wojska rządowe nad głównym sprzymierzeńcem eks-szacha, Sardar-Aszadem, który sam dostał się do niewoli i został rozstrzelany. Była to już nie zwykła potyczka, lecz poważna bitwa z udziałem artylerji i rozstrzygnięta prawdopodobnie o dalszych losach byłego eks-szacha, Mohameda-Alego. Nie pozostaje mu przeto nic innego jak zręczną ucieczką zllkwidować niefortunną wyprawę swą po koronę i w ten bodaj sposób zemścić się na Turkmenach, którzy w rozstrzygającej chwili rozbiegli się, jak zwykle na wszystkie strony.

## Ostatnie wiadomości.

### Zamach na Prezesa Rady ministrów.

*Kur. Warsz.* donosi, iż wczoraj podczas przedstawienia galowego w teatrze miejskim w Kijowie, dokonano zamachu na życie prezesa ministrów, sekretarza stanu, Stolypina. Stolypin ranny w rękę—kula dotknęwszy wątroby, utkwiała w kości pachcierzowej. Sprawca zamachu Bagrow—ujęty.

### Rozwiązanie Łamigłówni wstążkowej

zamieszczonej w № 15.

#### Łowiczanie

**Dobre rozwiązania nadeszła** z miasta: Lud: Budział. A. Ester. Marja Tr. Zetes, Gienia M., Wacław Gawroński, Janina Luczyńska, Antoni Rosół, Szarlota, Helcia z Waciem, Numa Pompilusz, Maziarczyk, Klejnot, Romual, Nyny, Helena Tabaczyńska. Józef Lermont, Kemizo, Traube Leon, J. Smieciński, Chłop, E. Zarebski, Karol Pikard, Gątkiewicz S., J. Makowski, Helenka, Janusz Ilcewicz, Jan K., Zdzisiek G., Sklep., Henryk Narkiewicz, Róża, Gruba z cienkim, J. M. i Z. G., Stefanek, Antek, Kornacki, J. Milke, Ryszard Merczyński, Jagoda, Waluś i Stefuś, Roman Milke, Lidja M., Janusz Cykraj, Chłop, Czarny, L. Liszewski, Jastrzab, Marcepanik, Smieszka, Szatyna i Blondyna, Kalina, Przepiórka, Zygmunt Prośniewski, Wrzos (pseudonim), Puzdrakiewicz, Stefan Zygzak, Jan Rosczyk, Bronisław Cichal, Pająk, Jeanne.

z okolicy: Marceli Jagiełłowicz z Główna, Stefan, Olek, Marjan z Warszawy, L. Służewska z Tomaszowa Rawskiego, Trumba Warszawy, Edyta z Krakowa, Aleksander Krzemiński ze Skierniewic Jan Karczewski z Kompiny.

Przez losowanie nagrodę otrzymali z miasta: L. Liszewski (pocztówek 11) Janusz Ilcewicz (pocztówek 11), Nyny (pocztówek 11), Smieszka (pocztówek 11).

z okolicy: L. Służewska z Tomaszowa (pocztówek 11) Aleksander Krzemiński ze Skierniewic (pocztówek 11).

### Logogryf do nagrody.

Z liter: 5 razy w, 5—1 5—o 3—k 2—l 1—b 4—ó 3—r 2—z 2—t 5—a 2—u 5—s 6—t 1—j 2—e 1—m 3—n 1—g ułożyć dziewięć wyrazów tak, ażeby początkowe litery czytane z góry na dół, utworzyły nazwisko słynnego rzeźbiarza, a końcowe czytane z dołu do góry utworzyły tytuł utworu dramatycznego.

#### Znaczenie wyrazów.

1) Miasto w gubernji Piotrkowskiej 2) Miasto gubernialne (odwrotnie) 3) Miasto w Japonji 4) Wieś około Kraśnika w gubernji Lubelskiej. 5) Ostatnia wola. 6) Imię męskie 7) Pseudonim znanego poety. 8) Miejscowość w powiecie Gostyńskim. 9) Miasto nadgraniczne w gubernji Kaliskiej.

Rozwiązania na pocztówkach obrazkowych do rozlosowania—przesyłać do skrzynki „Łowiczanie”.

Jedna nagroda na okolicę będzie w prenumeracie na kw. IV 1911 r.

### ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

*Panu Eug. Ocz.* Umieścimy w dalszym numerze.

*Sarence.* Łamigłówna ułożona jest dobrze, lecz umieszczoną w naszym piśmie być nie może, gdyż posadzono by nas o samochwalstwo, o sobie pisać nie wypada. Jeżeli Sarenka ma zdolność układania łamigłówek, to już brać nazwiska znane z historii, literatury i sztuki.

*Jaśce z Łowicza.* Z Łamigłówni sylabowej skorzystamy później.

*P. Stef. Wozn.* Z artykułu „Gdzie wiara” skorzystamy później, gdyż zbiegłyby się wyjątki jednego z poetów—co nie jest taktycznym.

*Panu J. Niewiel.* „Szczęście” umieścimy później.

*Czytelnikowi Łowiczanie.* Przykro nam iż Pan przyjechałszy późno pociągami i spotkawszy osobę płci żeńskiej, przystojnego oblicza, przyjemnych rysów twarzy,

z rodziny widocznie niepospolitej—jak list pański opiewa—która na grzeczne zapytanie gdzie jest najbliższy hotel—usteczkami podobnej do listków róży odrzekła. „Idź pan do chol...! Lecz może wzięła pana za jakiego natręta, lub też pan wziął ją może za osobę niepospolitą.

*Robotnicy.* Dziwna rzecz, że jeszcze znajdują się sznurki w chlebie—sam sprawdziłem—że mąka jest należycie przesiewana, chyba, że przetak był sznurkiem związany i kawałek tegoż wpadł do mąki przesiewanej.

*Książakowi, uczestnikowi zabawy.* Uczestniczka zabawy w wyrażeniu swoim—„kąkol od pszenicy wybrać” nigdy nie miała na myśli włościan—wszakże oni są najczystsza pszenicą. Mowa tu była aby bilety na wieczór tańczący sprzedawać publicznie, lecz wybierać komu sprzedać, a komu nie; pod nazwą kąkolu autorka rozumiała, jak również i my wszyscy—osoby, które postępowaniem swoim nie zasługują na to, aby się znajdowały w gronie ludzi uczciwych, lub też zachowaniem się niegrzecznym, mogły by kogoś obrazić—czego o was, książkach, w żadnym razie powiedzieć tego nie można.

*P. W.* Wiersz „Upokojenie” o białym cieniu który wpłynął do pańskiej chaty i przyniósł mu szczęście, jest zbyt osobisty i nie nadaje się do druku.

*P. Stefanowi Z.* Zadanie liczbowe użytkujemy w przyszłości.

*Łusce.* „Z jesiennych dni” umieścimy w przyszłym numerze.

*P. Romanowi Starsz.* „Jeszcze w sprawie studjów” będzie w przyszłym numerze.

*Uczestnikowi zabawy.* Wyjaśnienie umieścimy w przyszłym numerze.

Do Filji Syndykatu Rolniczego Warszawskiego potrzebny praktykant

Oferty piśmienne do kantoru Filji. — Pierwszeństwo obeznanym lub wychowawcom szkół handlowych. 3—1

### DROBNE OGŁOSZENIA.

**Cegielnia w Głównie** do odstąpienia z powodu śmierci właściciela. Wiadomość M. Zyss Łowicz. 3—3

**Do zarządu kąpielami** w Łowiczu potrzebna jest energiczna osoba. Oferty składać można u doktora Stanisławskiego.

**Do wynajęcia** od 1 października 2 pokoje. Szosa Arkadyjska, dom Szczepańskiego.

**Akuszerka** Marja Duńczyk z dłuższą praktyką, upoważniona przez Warszawski urząd lekarski, przybyła na stałe do Łowicza i zamieszkała na Starym Rynku w **domu parafialnym**, obok Magstratu. 1—1

**Do sprzedania w Łowiczu dom** narożny z placem i ogrodem przy rogu ulicy Koński Targ i drogi Kaliskiej, na przystępnych warunkach. Wiadomość u właściciela E. Nowakowskiego. 3—1

**Do wynajęcia** od 1 października duże 4 pokoje z kuchnią na 1 piętrze, Nowe Miasto dom p. Welk. Wiadomość u p. Archipowoj. 1—1

**Hurtowy Skład** Papieru Dom Handlowy Ignacego Wienera Warszawa, Przejazd, 9. 10—5

**Do wynajęcia Lokale**, w oddzielnych budynkach składające się z 5 pokoi przedpokoju kuchni i piwnicy oraz 3 pokoi przedpokoju i kuchni na Końskim Targu w domu E. Nowakowskiego.

**Przemowy weselne** i pogrzebowe dla użytku włościan cena kop. 60. Skład główny w księgarni K. Rybackiego w Łowiczu, w Warszawie w księgarni I. Sikońskiej i Szczepkowskiego.